Nr. 4. (porz. 237.) Kraków, sobota dnia 33. stycznia 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu", Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Do JE. pana Namiestnika.

Położenie włościan, dotkniętych tegoroczną powodzią, staje się coraz krytyczniejsze, coraz rozpaczliwsze! Zewsząd dochodzą nas wieści nader żałosne i wstrząsające. Środki żywności u jednych już się wyczerpały, u drugich są na ukończeniu a tu całe 6 miesięcy jeszcze do... nowego! I z czego tu będzie wyżyć? Widmo głodowej śmierci staje się coraz wyrazistsze i coraz groźniej potrząsa swą kościstą ręką... Śmiertelna kośba żyć ludzkich tu i ówdzie się już rozpoczęła... Znikąd pomocy, znikąd ratunku dla klęską powodzi zrujnowanych włościan. Co więcej jakby na drwiny z nieszczęścia nędzarzy, władze skarbowe posyłają do nich egzekutorów po podatki. W powiecie krakowskim, który bodaj czy nie najbardziej ucierpiał skutkiem wylewu Wisły i jej dopływów p. inspektor podatkowy bezlitośnie nakazał ściągać z powodzian podatki, gdyby nie mieli czem płacić, licytować co się tylko da! Na płacz i lament powodzian odpowiedział egzekutor, że tylko tych nie będzie licytował, którzy płacą rocznego podatku poniżej 40 kor. Kto ponad 40 kor. ma wymierzony podatek, ten musi zapłacić, w przeciwnym razie licytacya.

Na miłość boską pp. celnicy czyście stracili wszelkie poczucie ludzkości, czyż macie sumienie żądać płacenia podatków od ludzi, którzy z całym wysiłkiem toczą walkę z śmiercią głodową, broniąc się rozpaczliwie przed zimnym grobem! Czy im zazdrościcie, że tu i ówdzie mają ci nieszczęśliwcy jeszcze trochę ziemniaków i nieco nadgniłej paszy? A więc zabierajcie panowie inspektorzy i radcy od podatku ostatnią krowę, zabierzcie resztę

łachmanów, co ich słabo chronią przed zamarznięciem, wypędzajcie ich z chat, niech zginą z głodu i chłodu, niech się ta walka z nędzą raz skończy! Wy szczęśliwi, z tryumfem przekreślicie w księgach zaległości podatkowe i odeślecie pieniądze do Wiednia a oni skołatani zasną na wieki, spoczną po walce w zimnym grobie i ziemia pewno więcej okaże im litości, jak pp. podatkowcy!...

Ekselencyo p. Namiestniku przyrzekłeś, że z powodzian w tym roku nie będą ściągane podatki i gdzież twe słowo? Czyżby Twoi podwładni urzędnicy działali na swą rękę, czyżby dla nich Twe przyrzeczenie nic nie znaczyło? Ekscelencyo powstrzymaj zbyteczną gorliwość Twych podwładnych urzędników i weź pod obronę lud zrozpaczony przed grabieżą egzekutorów i poucz pp. celników, by twoje słowa uszanowali, jak je lud uszanował i temu uwierzył.

ZAPOMOGI.

34 zapomogę, wypłaciliśmy Annie Kaczmarczykowej, wdowie po ś. p. Wincentym Kaczmarczyku, byłym prenumeratorze *Obrony Ludu.*

* * *

Dotąd wypłaciliśmy zapomóg wdowom i sierotom w kwocie **2375** koron.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

Czech przyciągnął łoże do okna, ale zdziwił się, gdy Zbyszko kazał mu je otworzyć, usłuchał jednak rozkazu, tylko nakrył pana własnym kożuchem, gdyż na dworze chłodno było, choć chmurno, i padał śnieg miękki a obfity.

Zbyszko począł patrzeć: na dziedzińcu widać było sanki, wokół nich siedzieli na zszerszeniałych i dymiących koniach Jurandowi ludzie. Wszyscy byli zbrojni, a niektórzy mieli blachy na kożuchach, w których przeglądały się blade i posępne promienie dnia. Las zasuło całkiem śniegiem; płotów i kołowrota prawie nie można było dojrzeć.

Danusia wpadła jeszcze raz do izby Zbyszka, cała już zakutana w kożuszek i lisią szubę: łzom i wyrzekaniu nie było końca; gdy wreszcie rozstać się musieli, Zbyszko podniósł się, ile mógł, wsparł głowę na oknie i patrzał, więc poprzez płatki śniegowe, jakby przez jakowąś zasłonę widział, jak Danusia siadała do sanek, jak księżna trzymała ją długo w objęciach, jak całowały ją dwórki i jak ksiądz Wyszoniek żegnał ją znakiem krzyża na drogę. Obróciła się jeszcze przed samym odjazdem do niego i wyciągnęła ręce:

— Ostawaj z Bogiem, Zbyszku!
— Boże daj w Ciechanowie cię obaczyć!...
Ale śnieg padał tak obfity, jakby chciał wszystko zagłuszyć i wszystko przesłonić, więc te ostatnie słowa doszły ich tak przytłumione, że obojgu wydało się, iż wołają na siebie — już z daleka.

IX.

Przy troskliwych staraniach księżny i ojca Wyszońka, Zbyszko szybko wracał do zdrowia. W tydzień po wyjeździe Danusi, dźwignął się już z łoża, a gdy wróciła mu chęć do jadła i napitku, siły wracały tak szybko, że przed świętami Bożego Narodzenia czuł już dawną moc w kościach i mógł z łatwością w pełnej zbroi skoczyć na konia.

Na święta wyjechał wraz z księżną do Ciechanowa, pełen otuchy, iż zastanie tam Danusię wraz z Jurandem, który za przyczyną księżny Danuty przebaczy im i da ojcowskie błogosławieństwo.

W Ciechanowie jednak nie było jeszcze Juranda i Danusi, i Zbyszko zaczął się niepokoić, czy zjadą, bo po przecudnych, mroźnych, słonecznych dniach nastały znów śniegi i zawieje.

Wigilja nadeszła, ale niebo się nie rozpogodziło, na dworze wichura ze śniegiem tak rozszalała, że Zbyszko modlił się już w duchu, aby teraz nie przyjeżdżali, bo myślał sobie:

— Na taką pomstę okrutną być w drodze, to i z życiem wyjść trudno.

Księżna też zaniepokojona, kazała służbie ociągać z postnikiem w nadziei, że może zjadą. Ale gdy ukazała się pierwsza gwiazda, dłużej zwlekać nie było można, bo »pan« tego nie lubił.

Dwór cały zebrał się wokoło stołów. Rękodajni wysunęli już dla księcia krzesło, aby mógł na niem zasiąść. Przedtem jednak jeden z nich podał mu płaską misę, pełną cienko pokrajanego placka i opłatków, którymi książę miał się dzielić z gośćmi. Drugą podobną trzymał dla księżny piękny wyrostek, syn kasztelana sochaczewskiego. Po przeciwnej stronie stołu stał ksiądz Wyszoniek, który miał błogosławić ustawioną na pachnącym sianie wieczerzę.

A wtem we drzwiach ukazał się człowiek, pokryty śniegiem, i począł wołać głośno.

— Miłościwy panie!
— Czego? — odrzekł książę, nierad, że mu przerywają obrządek.
— Na radzanowskim gościńcu całkiem przysypało jakichś podróżnych. Ludzi nam trzeba więcej, by ich odgrześć!

Zlękli się, usłyszawszy to wszyscy, zatrwożył się książę, i zwróciwszy się do kasztelana sochaczewskiego, zakrzyknął:

— Konnych z łopatami co żywo!

Poczem do zwiastuna nowiny:

— Wielu przysypanych?
— Nie moglim zmiarkować. Dmie okrutnie. Są konie i wozy. Znaczny poczet.

— Nie wiecie, czyj zaś?

— Ludzie mówią: dziedzica ze Spychowa.

Zbyszko usłyszawszy nieszczęsną nowinę, nie pytając o pozwolenie księcia, skoczył do stajen i konie kazał siodłać.

Wierny giermek Hlawa biegł za panem, narzucając mu na ramiona lisiurkę. Za bramą zaraz ogarnęły ich nieprzebite ciemności, ale wichura wydawała się mniejsza, tylko mróz zaczynał pociskać. Byliby może za miastem zbłądzili, gdyby nie ów człowiek, który pierwszy dał znać o wypadku, a który prowadził ich, tem pewniej, że miał przy sobie psa, już poprzednio z drogą obeznanego. Ludzie książęcy rozpalali pochodnie, kaganki i jechali wśród dymu i płomieni.

Uderzenia wichury stawały się coraz słabsze. Niebo pojaśniało. Gwiazd przybywało coraz więcej.

Pan de Lorche, pędzący obok Zbyszka, pocieszał go nieustannie, że niezawodnie Jurand w chwili niebezpieczeństwa myślał przedewszystkiem o córce, i że, choćby wszystkich odkopali zmarłych, ją znajdą żywą, a może śpiącą pod skórami. Ale Zbyszko mało go rozumiał, wreszcie nie miał czasu go słuchać, gdyż po niejakiej chwili przewodnik, jadący na przedzie, skręcił z gościńca.

Młody rycerz wysunął się naprzód i począł się pytać:

— Czemu zbaczamy?

— Bo ich nie na gościńcu zasypało, jeno tam hen! Widzicie, panie, ten olszniak?

— Widać zjechali z gościńca.

— Zjechali z gościńca i jeździli w kółko wedle rzeki, w czasie wiei i zadymki łatwo się taka rzecz przygodzi.

— Jakożeście ich znaleźli?

— Pies doprowadził.

— W konie prędzej! — wołał Zbyszko.

Pędzili czas jakiś w milczeniu. Nagle doszło ich szczekanie psa, wprost przed nimi zamajaczył gruby i garbaty pień wierzby.

— Tamci są dalej — rzekł przewodnik — ale i tu coś musi być.

— Jest zaspa pod wierzbą, poświećcie!

Kilku ludzi książęcych zsiadło z koni i poczęło świecić pochodniami, poczem zaraz jeden zawołał:

— Człowiek pod śniegiem! Widać głowę, ot tu!

— Jest i koń! — zawołał zaraz drugi.

— Odkopać!

Łopaty poczęły zanurzać się w śnieg i odrzucać go na obie strony.

Po chwili ujrzano siedzącą pod drzewem postać ludzką, ze schyloną na piersi głową i czapką głęboko zasuniętą na twarz. Widocznie człowiek odjechał od orszaku, aby prędzej sprowadzić pomoc, a gdy koń mu padł, wówczas schronił się pod wierzbę i tam skrzepł.

— Poświeć! — zawołał Zbyszko.

Pachołek przysunął pochodnię do twarzy zmarłego, i gdy płomień ją oświecił, ze wszystkich piersi wydarł się okrzyk:

— Pan ze Spychowa!

Zbyszko kazał go porwać ludziom i ratować w najbliższej chacie. Sam zaś pędził pod olszniak, wypierając prawie dech z konia. Szczęściem nie było już daleko. Z ciemności ozwały się głosy: »Bywaj!« ludzi, którzy poprzednio zostali przy zasypanych. Zbyszko dopadł i zeskoczył z konia.

— Do łopat!

Dwoje sani było już odkopanych przez tych, którzy pozostali na straży. Konie i ludzie w nich bez ratunku. Gdzie są inne zaprzęgi, można było poznać po pagórkach śnieżnych. Łopaty odkrywały co chwila grzbiety końskie, wyprężone jak łuki, ludzi w saniach i obok sań, lecz na żadnych nie znaleziono niewiast. Zbyszko pracował sam łopatą, aż pot zlewał mu czoło; chwilami świecił w oczy trupom, z bijącem sercem, czy nie ujrzy między nimi kochanej twarzy, wszystko napróżno! Płomień oświecał tylko groźne, wąsate twarze spychowskich zabijaków, ni Danusi, ni żadnej niewiasty nie było nigdzie.

— Co to jest? — pytał się siebie ze zdumieniem młody rycerz.

Wreszcie gdy robota była skończona, Hlawa zbliżył się do Zbyszka i rzekł:

— Wasza miłość! próżno szukamy. Panny ze Spychowa nie było w orszaku! Przejrzałem już wszystkie sanie, w łubach niema białogłowskich przyodziewków. Panna została w Spychowie!

Zbyszka uderzyła trafność tej uwagi, więc odrzekł:

— Daj Bóg, aby tak było, jak mówisz.

A Czech poszedł jeszcze głębiej po rozum do głowy:

— Gdyby była gdzie w saniach, starszy pan nie byłby od niej odjechał, albo odjeżdżając, wziąłby ją przed siebie na koń i bylibyśmy ją przy nim znaleźli.

(C. d. n).

Krzywdy i nadużycia.

Żydowska przyprawa do piwa. Już niejednokrotnie ostrzegaliśmy chrześcijan, by unikali szynków żydowskich, gdzie za drogie pieniądze podają im trunki, przyprawiane różnemi »świństwami«. Na dowód, że piszemy prawdę, podajemy nowy przykład, który każdego chrześcijanina powinien wstrętem napełnić do szynków żydowskich i odstraszyć od uczęszczania do tychże. Salomon Landau, szynkarz przy ulicy św. Sebastyana l. 36 w Krakowie, podaje gościom piwo z **muchami**! Tylko w jednej szklance piwa naliczył gość **15 much**! Oburzony tym niechlujstwem zrobił doniesienie do c. k. Policyi, która zarządziła dochodzenie, przesłuchiwała świadków, z pomiędzy których służąca szynkarza, Zofja Kubalanka zeznała, że gościom podaje się także z różnych szklanek niewypite zlewki! Takimi to przysmakami żydzi szynkarze częstują chrześcijan! Zaś Z. Laskowska zeznała, że widziała te **15 much** w jednej szklance piwa. Lecz co jest dziwnem i niezrozumiałem, że od przeprowadzonego śledztwa upłynęło już kil-

kanaście tygodni i końca doczekać się nie można a szynkarz żyd Landau dalej każe sobie za zlewki i za przyprawę piwa muchami płacić! No, trudno wszak Landau jest żydem a żydom zwłaszcza w Galicyi wiele nadużyć bezkarnie uchodzi. Mamy jednak nadzieję, że c. k. Policya w Krakowie, znana ze swej sprężystości i sumienności, nie rzuci tej sprawy do kosza i zrobi z niechlują szynkarzem porządek, bo tu się rozchodzi o zdrowie publiczności.

Uprzywiliowany żyd. W gminie Więckowicach Antoni Kowalik, dozorca więzienny w Krakowie, wypuścił swe gospodarstwo 8 mórg gruntu żydowi Liebschützowi. Źle sobie postąpił A. Kowalik, oddając swe gospodarstwo w ręce żydowskie, z czego się początkowo całkiem słusznie naczelnik gminy gorszył. Ale oburzenie wójta jakoś niedługo trwało, bo wkrótce pogodził się z żydem Liebschützem do tego stopnia, że go nawet uwolnił od wożenia kamieni na drogę za »szarwark«. Pytamy się p. wójta, dlaczego tak oszczędza żyda z krzywdą innych gospodarzy chrześcijan i zkąd te przywileje dla żyda! Jeśli żyd ciągnie zyski z gminy i z gospodarstwa, to niech przynajmniej i ciężary gminne ponosi. Uwalnianie żyda od »szarwarku« jest krzywdą dla reszty gospodarzy i słusznie mieć mogą i mają żal do wójta. Tak być nie powinno. Również skarżą się gospodarze z Więckowic, że od kila soli, którą im przyśle czy Rada powiatowa, czy c. k. Starostwo muszą płacić w urzędzie gminnym po 2 ct. Ta opłata jest także dla nas niezrozumiałą i wójt dla swego honoru powinien publicznie wyjaśnić, na jakiej podstawie te 2 ct. pobiera, gdyż w innych gminach wójcia tego nie robią i na co ten podatek 2 centowy od kila darowanej soli obraca. Pragniemy, by wójta w gminie szanowano i poważano, jednak to najwięcej od postępowania wójta zależy.

Zniszczyć „goja“ Takiem hasłem kierują się żydzi, gdy który z chrześcijan zdobędzie się na odwagę otworzyć czy sklepik z wiktuałami, czy wyszynk z winem lub słodzonemi trunkami. Żydzi bowiem u nas doszli do tej bezczelności, że według ich zdania handel wszelkiego rodzaju do nich tylko należy i chrześcijanin do interesów handlowych brać się nie powinien. Dla »goja« według żydów powinny wystarczyć kilof, widły, łopata, taczki, kosa, sierp, kopaczka, cepy i wogóle ciężka praca, oni zaś jako naród wybrany, mają żyć lekko a wygodnie z ciężkiej pracy chrześcijan. Gdy więc który z chrześcijan zabierze się do handlu jakiego, pierwszym zadaniem żydów zniszczyć tego »goja« i przez to odstraszyć innych od podobnych zamiarów, a dzięki ślamazarności i nierozumowi chrześcian po większej części im się to udaje. Świeży przykład tej łajdackiej roboty żydów doświadczył na sobie Andrzej Łukasik, z Opatkowic pow. Podgórski. Gdy książę kardynał objął w swój zarząd tynieckie dobra, powyrzucał pijawki żydowskie z karczem we wsiach do niego należących a powydzierżawiał je katolikom. To samo stało się i w Opatkowicach. Oczywiście żyd Osyasz Grosberg wyniósł się z budynku księcia kardynała ze swym szynkiem do innego

domu, jednak zapowiedział, że w budynku ks. kardynała, z którego on się musiał wyprowadzić, nikt z chrześcijan nie otworzy ani sklepu ani żadnego wyszynku, bo on się już o to postara i że budynek będzie stał próżno. Mimo tej groźby żyda Grosberga otworzył w budynku, gdzie była karczma, wyszynk wódek słodkich katolik, Andrzej Łukasik. Interes Łukasikowi zaczął iść dobrze i to właśnie spotęgowało u Grosberga nienawiść do »goja«. By spełnić swą groźbę i zniszczyć Łukasika, zadenuncyował do c. k. Starostwa, że Łukasik sprzedaje złe wódki, zabronione ustawą. Łukasik jednak czuł się spokojnym, bo swe wódki sprowadzał z fabryki, a tam mu zaręczyli, że są dobre i ustawie odpowiadające. Tymczasem denuncyacya Grosberga odniosła skutek, bo analiza chemiczna wykazała, że jeden gatunek wódki nie odpowiada ustawie i nałożono na Łukasika karę 100 k. Powtórzyło się to po raz drugi, nałożono na Łukasika znacznie większą karę i zamknięto mu sklep. Co więcej, c. k. Starostwo zabrało mu wszystkie wódki i wino i umieściło w piwnicy żyda Grosberga, zaciętego wroga i denuncyanta Łukasika. Tak to żydzi umieją chodzić za sobą, gdy chcą zniszczyć i zgubić kotolików. Na razie nie wchodzimy w zarządzenia c. k. Starostwa w Podgórzu, ale zwracamy się do braci włościan, zwłaszcza w Opatkowicach. Sami patrzycie na ruinę majątkową Andrzeja Łukasika, którą mu żyd Grosberg zgotował, sami jesteście świadkami, że Grosberg u siebie sprzedawał jak najgorsze wódki i truł poprostu temi preparatami ludzi a nikt go z was nie denuncyował a żyd Grosberg, by utrącić włościanina, waszego brata, poruszył wszystkie sprężyny, by go zniszczyć. Nie zachęcamy was do zemsty nad Grosbergiem, ale prosimy was, omijajcie jego wyszynk, nie pijcie ani kieliszka wódki, ani szklanki piwa u niego, bo tego wymaga wasz honor. Na zemstę Grosberga odpowiedzcie wstrzymaniem się od uczęszczania do jego karczmy i sklepu. Niech pozna, że chrześcijanina kopać i niszczyć żydowi bezkarnie nie ujdzie. Zobaczycie, jak Grosberg będzie wyglądał i jak szybko będzie wyrywał z Opatkowic.

Skarb w lesie. Ze Mszany dolnej nam piszą, że tam przyjechał jakiś człowiek z Rosyi, aby odkopać 2 beczki srebra i złota, które ojciec jego miał zakopać w lesie w Porębie nad starą hutą. Czeka, aż zejdzie śnieg. — A może to jaki oszust?

Zdechłą świnię zjedli w Podobinie tamtego roku wójt i pisarz gminny. Świnia należała do Katarzyny Jania. Miała ona za nią dostać od wójta jodłę w lesie, ale — zdaje się, że nic nie dostała. Biednej kobiecie świnia zdechła i jodły nie dostała i nikt się za nią nie ujął. Sprawę tę należałoby zbadać.

SPRAWY LUDOWE.

Z Czesławia pod Dobczycami otrzymaliśmy od włościan list z podziękowaniem serdecznem dla państwa B., właścicieli wsi,

którzy w tym roku mają przystąpić do budowy szkoły ludowej. »Nasz obszarnik — piszą — i jego żona, to nietylko w gadaniu, ale czynem okazują, jak bardzo obchodzi ich sprawa ludowa i oświata ludu. Gdy inni obszarnicy stawiają karczmy, nasz właściciel wsi buduje szkołę. Czekamy z upragnieniem już tyle lat na własną szkołę, bo aż wstyd, że dotąd we wsi niema szkoły i dzieci muszą jak żebraki tułać się aż po Raciechowicach, marznąć w zimie około pół mili, grzęznąc w błocie po kolana — i co z takiej nauki, żadnego pożytku. Gdyby każdy obszarnik we swojej wsi wybudował szkołę tak, jak pan Bujwid, toby w jednym roku znikła ta straszna plama, iż w Galicyi jest jeszcze 2000 wsi bez szkół. Ale cóż, kiedy u nas panowie zamiast szkoły stawiają karczmy. Kochanych naszych Redaktorów »Obrony ludu« zawiadomimy i zaprosimy sami, abyście do nas przyjechali, gdy będzie poświęcenie szkoły i otwarcie. A co to będzie za radość we wsi i jakie wielkie święto. Smutno tylko, że pewnie trzeba będzie na to wszystko czekać jeszcze aż do września.« (W kraju naszym mamy dzisiaj jeszcze przeszło **2000** wsi bez szkół i pół miljona dzieci wcale się nie uczy, a takich, co nie umieją czytać jest 3 i pół miljona. — Gdyby każdy obszarnik u siebie wybudował szkołę, toby w jednym roku wszystkie gminy miały szkołę. ale oni wolą stawiać karczmy, a takich co budują szkoły, nie wielu mamy. Gdy będzie poświęcenie waszej szkoły, to dajcie nam znać, a przyjedziemy do Was na to prawdziwe święto ludowe. *Redakcya.*)

Nowego prezydenta, Pana Dra Hausnera usilnie prosimy, aby co rychlej zabrał się do zrobienia porządku w Limanowej i Mszanie dolnej. W Limanowej istnieją od lat wprost zatrute stosunki głównie z powodu nietaktownego naczelnika, a w Mszanie inteligencya bije się po twarzy, co chyba wcale nie przyczynia się do podniesienia powagi stanu sędziowskiego. W ogólności prosimy o zajęcie się całym obwodem N. Sącza i to nim wyczerpie się nasza cierpliwość. Mamy nadzieję, że powołane czynniki same zrobią porządek i nie będzie potrzeby tego wszystkiego wywlekać w parlamencie. A nagromadziło się tego po uszy.

Nowy wynalazek. Jakób Sebastyan ze Lwowa uzyskał w r. z. w Europie i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, patent wynalazku nowego systemu kopaczki kartofli. Kopaczka p. Sebastyana, składa się z właściwego przyrządu do kopania kartofli i z koszów, do których nie uszkodzone zupełnie przez kopanie kartofle spadają po dokładnem mechanicznem oczyszczeniu ich ziemi i wszelkich obcych przyrostów. Maszyna p. Sebastyna, wykopać może w 10 godzinach 2 i pół do 3 morgów ziemi. Sądzimy, że ten nowy polski wynalazek, znajdzie szerokie zastosowanie wszędzie, gdzie rolnictwo stanowi podstawę bytu kraju.

Wzory do pisania próśb o pożyczki bezprocentowe.

Dla przyniesienia ulgi gospodarzom, dotkniętym klęską powodzi, gradobiciem, lub ustawiczną słotą, przeznaczył tak rząd, jak i Wydział krajowy, pewne sumy na bezprocentowe pożyczki, o które potrzebujący powinni wnosić do wspomnianych władz

prośby w odpowiedni sposób wystylizowane. Dla ułatwienia, jak te prośby należy pisać, podajemy następujące wzory.

I. Prośbę do c. k. Starostwa pisze się na arkuszu papieru tak:

C. k. Starostwo ....

Podpisany, jako rolnik, zamieszkały w gminie (tu umieścić nazwę gminy) prosi o łaskawe udzielenie mu z funduszów państwowych pożyczki bezprocentowej w kwocie .... koron.

Podpisany, będąc właścicielem domu i gruntu (dwóch, trzech, czterech i t. d., umieścić liczbę) morgów, skutkiem tegorocznej powodzi, (albo gradu, lub deszczów), poniósł w ziemiopłodach (i w budynkach, jeśli tak było), szkodę wynoszącą (tyle i tyle) koron. Ponieważ podpisany na prowadzenie gospodarstwa nie posiada żadnych środków, zatem uprasza o udzielenie mu pożyczki w kwocie koron.

(nazwa gminy, dzień i rok)

(Podpis)

II. Prośba do Wydziału krajowego.

Wysoki Wydziale krajowy we Lwowie!

Tu napisać tak samo, jak do c. k. Starostwa, tylko tam, gdzie jest napisane z funduszów powiatowych, napisać z funduszów krajowych i to podanie wysłać do Lwowa.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Wiedeń. Minister wojny jenerał Pittreich, wydał rozkaz, aby oficerowie oprócz języka niemieckiego, nauczyli się także i tego języka, którym żołnierze przy danym pułku mówią. Zatem przy pułkach, składających się z Polaków, oficerowie muszą rozumieć i mówić po polsku. Rozporządzenie to należy powitać z zadowoleniem i jest całkiem słuszne. Minister wojny polecił dalej, aby żołnierzom w awansie na podoficerów nieznajomość języka niemieckiego nie była przeszkodą, jeśli tylko na ten awans zasługują. Wobec tego rozporządzenia niektórzy z posłów polskich już nie będą się sprzeciwiać wyrugowaniu języka niemieckiego ze szkół ludowych, na czemby dzieci szkolne ogromnie skorzystały. Nauka języka niemieckiego w szkołach ludowych jest tylko ogłupianiem i przytępianiem umysłu dziecka. Że tak jest, najlepszym dowodem są miasteczka, gdzie od dawna dzieci uczą się języka niemieckiego, z czego taka wypłynęła korzyść dla małomiasteczkowych mieszkańców, że pod względem inteligencyi lud ich wyprzedził. Jest bowiem niezbitym faktem, że dzisiaj włościanie pod

względem oświaty wyżej stoją od małomiasteczkowców, choć nie mają takich szkół z językiem niemieckim, jak po miasteczkach.

Wiedeń. Przybyli tu wyżsi oficerowie japońscy, którzy są w drodze do Węgier i Galicyi, celem zakupna koni.

Praga. Na zgromadzeniu czeskich radykałów poseł Baksa nazwał obecny parlament kryminałem konstytucyjnym, który należy jak najrychlej zburzyć. Nie wesoło zatem zapowiada się sesya parlamentu austryackiego. O zaniechaniu obstrukcyi posłów czeskich nawet mowy nie ma. Słychać, że rząd nosi się z myślą rozwiązania parlamentu.

Budapeszt. Sytuacya w Sejmie węgierskim jeszcze się nie wyjaśniła. Obstrukcya, jakkolwiek przybrała formę spokojniejszą, trwa jednak dalej. Obecnie toczą się obrady nad przedłużeniem poboru rekruta w dalszym ciągu.

Serbia. Wiadomości, jakie z Serbii nadchodzą, przedstawiają obecną sytuacyę w tym kraju, jako bardzo niepokojącą. Niedołęstwo króla Piotra, połączone z zupełnym brakiem energii, sprawia, że staje się on coraz bardziej powolnem narzędziem w ręku byłych spiskowców. Jego zamiar usunięcia ze służby dworskiej, chociażby tylko Popowicza, spełznął na niczem. — Królobójcy zmusili króla, aby tego przywódcę spisku pozostawił nadal na zajmowanem dotychczas stanowisku. Nawet pewność, że wszystkie mocarstwa, zwłaszcza zaś rząd austro-węgierski, usilnie by go w tym kierunku poparły, nie zdołała króla Piotra nakłonić do energiczniejszych kroków przeciwko dyktaturze królobójców.

Sofia. Odkryto tu sprzysiężenie urzędników dworskich przeciw księciu Ferdynandowi bułgarskiemu. Skutkiem tego wydalona została cała służba dworska, nie wyłączając najwyższych rang. W sprawie tej ciągną się w dalszym ciągu dochodzenia, które — jak się tu spodziewają — doprowadzą do ciekawych odkryć.

Afryka. W posiadłościach niemieckich, południowej Afryki, wybuchło powstanie krajowców. Prusaki są w ogromnym strachu, bo grozi im utrata całej kolonii w Afryce. Wcaleby nas to nie zasmuciło, by ujarzmiony naród wypędził swych ciemięzców i skórę pruską dobrze wygarbował.

Konstantynopol. Turcya gromadzi znaczne siły wojskowe nad granicą Serbii. Rząd serbski zaprotestował przeciwko temu, otrzymał atoli z Konstantynopola odpowiedź, że wzmocnienie załóg tureckich nad granicą Serbii stało się konieczne, ponieważ stwierdzono, że w południowej Serbii tworzą się oddziały powstańcze, które zamierzają przejść granicę turecką.

Petersburg. Car Mikołaj, podczas przyjęć noworocznych, oświadczył do posła japońskiego Kurina, że życzy sobie utrzymania pokoju i użyje swojego wpływu w tej mierze. Trudno jednak dać wiarę zapewnieniom cara, bo Rosya czyni coraz to nowe przygotowania wojenne.

Z Petersburga donoszą, że ostatnie wiadomości ze Wschodu, pozwalają spodziewać się pokojowego rozwikłania sytuacyi.

Wiedeń. Tutejszy poseł japoński w rozmowie z pewnym dyplomatą twierdził, że nie ma innej drogi wyjścia, jak wojna.

Japonia. Położenie na dalekim Wschodzie wyjaśni się dopiero, gdy Rosya odpowie na doręczone przed kilku dniami pismo japońskie. Rząd japoński nie liczy na to, aby odpowiedź Rosyi była przychylna i zadowalająca Japonię, dlatego jest prawie pewnym wybuchu wojny. Tego samego zdania jest cała prasa japońska i cały kraj. Japonia jest już zupełnie przygotowana do wojny, której oczekuje ze spokojem. Jak z obecnej sytuacyi wnioskować można, że wojna pomiędzy Japonią a Rosyą jest nieunikniona, w której i krwi polskiej w obronie ciemięzcy cara nie mało się przeleje. Taki to już nasz los nieszczęśliwy. Czy Austrya, czy Prusy, czy Rosya występuje do walki, to najwięcej leje się krwi polskiej.

Zapomoga na wypadek śmierci.

Jak w roku ubiegłym, tak samo i w roku bieżącym **1904** będziemy wypłacać **dobrowolną zapomogę** na wypadek śmierci wdowom i sierotom po prenumeratorach „Obrony ludu", a mianowicie tym, którzy

1) zapłacą z góry prenumeratę na cały rok w kwocie **5** koron;

2) którzy są prenumeratorami naszymi **przynajmniej pół roku,** to znaczy, jeżeli od dnia zapłacenia prenumeraty do dnia śmierci prenumeratora upłynie conajmniej pół roku czyli 6 miesięcy.

3) zapomoga wynosić będzie od **20** do **100** Koron, a to zależnie od uznania Redakcyi „Obrony ludu".

4) zapomogę wypłacają: ks. Szponder i Dr. Danielak;

5) gdy zajdzie wypadek śmierci prenumeratora, powinna wdowa po nim lub sieroty przysłać zaraz do Redakcyi kwit lub recepis pocztowy na dowód, że prenumerata zapłacona i od księdza kartkę na dowód śmierci.

Pieniądze na rok **1904** należy przysyłać zaraz.

Adres: Administracya „Obrony ludu" **w Krakowie ulica Pijarska l. 2.**

*
* *

Naturalnie nikogo nie zmuszamy do czytania „Obrony ludu", kto chce niech ją prenumeruje i czyta, a komu się nie podoba, niech sobie weźmie inną gazetę.

Kronika i rozmaitości.

Rozboje klimatyczne w Zakopanem. W poprzednim numerze donieśliśmy, że biednemu szewcowi w Zakopanem, któremu żona leży ciężko chora i ma pięcioro drobnych dzieci, zagrabiła klimatyka maszynę w czasie jego nieobecności i dopiero gdy jeden z górali ulitował się i pożyczył pięć złr., maszynę zostawili; — następnie dowiedzieliśmy się, że klimatyka grabiła różne rzeczy, przeto wzywamy wszystkich, komu tylko co zabrano, aby doniósł posłowi Danielakowi, a on

zebrawszy wszystko, przedstawi gdzie należy to całe postępowanie klimatyki zakopiańskiej. Jak wiadomo z powodu ciągłych deszczów sezon był bardzo zły, ludzie ledwie żyją, a tu grabią bez miłosierdzia i grabią także rzeczy, których zabierać nie wolno. Musimy stanąć w obronie krzywdzonych. Tutaj widzimy co się dzieje po wsiach zwykłych, jeżeli w Zakopanem takie się dzieją bezprawia, gdzie jest: 1) władza gminna, 2) władza klimatyczna, 3) policya; 4) żandarmerya, gdzie jest komisarz rządu i co roku przybywa 10 tysięcy gości. Wszystkie te władze są na to, aby się nie działy krzywdy i nadużycia, a tymczasem co się dzieje? Jeżeli będzie potrzeba, to dla tej sprawy zwołamy publiczne zgromadzenie.

Bójka w kościele. W Kagymar na Węgrzech, był kościół już nieraz widownią oburzających scen, które ostatniej niedzieli przybrały takie rozmiary, że musiała wkroczyć żandarmerya. W miejscowości tej mieszkają Węgrzy, Kroaci, Niemcy i Serbowie. Wszyscy nie-Węgrzy są „panami“ i mają swoje miejsca w pierwszych rzędach. W niedzielę podczas kazania wysunęło się kilkadziesiąt ludzi naprzód, żądając, aby „obcy“ ustąpili im miejsce. Ksiądz musiał przerwać kazanie, a potem rozpoczęła się bójka, w której brały także i kobiety udział. Musiano zawezwać żandarmeryę, która rozpędziła walczących, a głównych winowajców osadziła w areszcie.

Ofiara pijaństwa. W Planczy Wielkiej zmarła onegdaj nagle tamtejsza włościanka, Marya Władymir. Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że Władymirowa zmarła wskutek paraliżu serca, spowodowanego nadmiernem użyciem alkoholu w miejscowej karczmie.

Cała rodzina oszalała. O niezwykłym fakcie donoszą berlińskie dzienniki. Oto onegdaj dostała manii prześladowczej cała rodzina Schneidrów; złożona ze siostry, dwóch braci i służącej. Wszystkich czworo przewieziono do szpitala obłąkanych.

Ze Serbią zerwały stosunki wszystkie państwa. Na dworze serbskim byli reprezentanci Francyi, Rosyi, Austryi, Niemiec i t. d. Teraz, gdy się pokazało. że nowy król serbski morderców poprzedniego króla nie ma zamiaru ukarać, wszyscy ci reprezentanci (konsulowie) opuścili Serbię. Posłowie nasi w Wiedniu dawno się domagali, aby rząd austryacki nie popierał króla Piotra, który — jak słusznie powiedział poseł Danielak, Stwiertnia i inni — niczem innem nie jest, jak zwykłym zbrodniarzem na tronie. Za morderstwo otrzymał koronę zamiast stryczka. I dopiero teraz Austrya powiedziała Piotrowi, że dopóki się otaczać będzie mordercami, dopóty z nim nie chce mieć żadnych stosunków.

Stracenie elektrycznością. W Nowym Jorku stracono przy pomocy elektryczności mordercę nazwiskiem Whaite. Podczas egzekucyi morderca kurczowo wstrzymywał oddech, wskutek czego potrzeba było sześć razy zastosować puszczenie prądu, aby ukończyć wykonanie egzekucyi. Lekarz, który asystował przy egzekucyi, stwierdziwszy, że Whaite żyje jeszcze, kiedy po raz piąty puszczono prąd, popadł w takie rozdrażnienie nerwowe, że musiano go zemdlonego wynieść z sali.

Kobieta na sprzedaż. Wieśniak ze wsi Petrowka, w pobliżu Irkucka na Syberyi miał młodą, ale bardzo kłótliwą żonę, której za wszelką cenę chciał się pozbyć. Napisał więc do urzędu policyjnego w Irkucku list: „Mam zaszczyt upraszać o podanie do wiadomości publicznej, że we wsi Petrowka mam do sprzedania żonę dwudziestoletnią i dwie świnie, wszystkie trzy sztuki za 20 rubli. Moja żona jest bardzo ładna i młoda, lecz trochę swarliwa i kapryśna. Świnie są tłuste“. Urzędnicy sądzili początkowo, że mają do czynienia z obłąkanym, lecz

w śledzwie okazało się, że wieśniak był całkiem rozsądny i sądził, że był w prawie tak postąpić.

Obstrzyganie pęcin koniom. Stało się zwyczajem powszechnym, że pęciny u konia, obrosłe włosem, uważane bywają za szpecące nogę. Człowiek koniecznie pod tym wzgiędem chce poprawić naturę, nie myśląc, że przyroda właśnie koniowi dała w tem miejscu włosy, aby stąpając po błocie, nie nabywał grudy. Wyjątek stanowić mogą tylko konie zbytkowe, będące pod bezustanną opieką masztalerza, lub wojskowe, które po jakimkolwiek marszu bywają dobrze opatrywane i nogi im się opłukuje z kurzu i błota. Konie idące codziennie w pracę, nie mogą być tak troskliwie pielęgnowane, a gdy im się obstrzyga włosy u pęcin, to osiada w tem miejscu nieczystość, która z czasem tworzy skorupę, a pod nią bardzo szkodliwą wysypkę. Tak samo strzyżenie sierści koni jest szkodliwem dla zdrowia tychże. Skóra przez strzyżenie staje się wrażliwą na wszelkie zmiany powietrza — nietylko powstaje częste zaziębienie, ale i bystre promienie słoneczne dokuczają koniowi, czyniąc go bardzo wrażliwym. Tylko konie pojazdowe, wierzchowe, pielęgnowane starannie, mogą być strzyżone, bo stoją w stajniach pod derkami.

Węgiel kamienny ukazał się na gruntach gminy Jastrzębi w powiecie grybowskim. Sprawą tą zajmie się poseł Danielak.

W Nowym Jorku w Ameryce budują dom, który będzie miał 45 pięter, wysoki będzie 615 stóp.

W Chicago w Ameryce, gdzie niedawno spalił się teatr i zginęło 600 osób, takie teraz panują mrozy, że pięć osób zamarzło, a kilkadziesiąt odmroziło nogi i ręce.

Most półtorej mili długi otwarto w Nowym Jorku. Kosztował 250 mil. kor.

Z Ameryki tysiące naszych ludzi wraca teraz do domu, bo tam nie ma pracy. Fabryki stanęły, ogólny zastój, roboty nie ma, robotników wydalają. — Kto miał zamiar jechać do Ameryki, niech teraz nie jedzie, ale się wstrzyma przez jakiś czas.

Ciesz się narodzie. Znakomity wynalazca Edison zapowiada nowy wynalazek, który byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzkości. Oto odkrył on nowe źródło energii elekrycznej, tak tanie, że z oświetlenia elektrycznego będą mogli ludzie najbiedniejsi korzystać. Za kilka halerzy dziennie cała rodzina będzie miała światło i energię elektryczną. Przyrząd jest zaś tak prosty, że może nim kierować każdy. Baterya elektryczna wprowadzająca w ruch motor, będzie zaopatrywać w energię i dzwonki elektryczne i telefony pokojowe i wszelkie inne urządzenia elektryczne.

— Szczytem moich marzeń — mówi wynalazca — zawsze było dać możność korzystania z elektryczności ludziom niezamożnym, obniżyć ceny przyjemności i rozrywek, jakie daje elekryczność. — Chciałbym widzieć świat szczęśliwym, zadowolonym i całej swej energii używam na to, co obecnie tylko jest udziałem bogaczów.

Edison twierdzi, że zagadkę taniej elektryczności rozwiązał stanowczo pomyślnie, lecz nie opracował jeszcze praktyczniej formy zastosowania i dlatego mówi o wynalazku swym tylko w zarysach ogólnych.

O wąsy. W Filadelfii zaskarżyła pewna pani swojego męża do sądu o zgolenie wąsów. W motywach skargi oświadczyła, że nie byłaby nigdy wyszła za mąż za człowieka pozbawionego tej ozdoby twarzy, czuje się więc pokrzywdzoną. Sędzia, rozważywszy głęboko skargę, uznał jej słuszność i zabronił biednemu mężowi golenia w przyszłości górnej wargi.

Kiepsko świadczy taka skarga o głowie tej kobiety, która tylko jedyny przymiot swego męża widziała we... wąsach.

Żeń się tu.

Ożenił się Maciek z Jaguą
Gospodarkę brał —
Zrazu wszyćko się ładziło,
Było cielę, prosię było.
Maciek jeno siał
A zbierał!
I na nowo siał!

Ale z czasem padła krowa,
Szkapa, wieprzek pad...
Maciek chodzi a sumuje,
Swoje straty opłakuje,
Zbrzydł mu cały świat
Naokół!
Zbrzydł mu cały świat!

I co wspomni o ubytku,
To aż w duszy wre!
Że z całego „lewentarza“,
Co wziął z babą od ołtarza,
Jeno baba je,
Została!
Jeno baba je!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Stanisław Ochała. Otrzymaliśmy 10 koron. 5 koron zapisaliśmy jako prenumeratę dla Pana na rok 1904, a na czyje nazwisko zapisać drugie 5 kor? Prosimy donieść nam na kartce korespondencyjnej.

P. W. Korcyl. Za dobre słowo dziękujemy. Pragniemy przynajmniej powiększyć „Obronę ludu“.

P. Sz. Kruczek. Niech i Panu szczęści się w tym Nowym Roku. 3. kor. otrzymaliśmy, na resztę zgoda.

P. W. Ocieczek. 5 kor. na rok 1904 zapisaliśmy. Daj Wam Boże zdrowie!

P. J. Urban. Do końca b. r. będzie się należało 3 korony.

P. Vewerka. Nie możemy znaleść.

W. Ks. Bienias. Numera wyczerpane.

P. Chmura. Prenumeratę otrzymaliśmy. Może Pan tam więcej nakłoni do czytania i prenumerowania.

P. Gaczorek. Za życzenia dziękujemy. Może się uda Panu nakłonić kilku nowych prenumeratorów.

P. Langer. Pieniądze odebraliśmy. Nakłoń Pan tam jeszcze kogo do prenumerowania gazety.

P. Kitka. Jako prenumeratora zapisaliśmy Pana, a nie matkę, bo to Pan czyta i premumeruje, a nie matka. O nowych prenumeratorów prosimy.

P. Kubala. Dobrze, — przyślij Pan marki.

P. Tybuś. Aby zasiedzieć taki grunt, to na to potrzeba lat 40. Gdybyście w tej sprawie udali się do marszałka, p. hr. Wodzickiego i przedstawili mu waszą prośbę, to on mógłby pomódz i możeby załatwili dla was korzystnie.

P. Pawlikowski. Wydrukujemy, bo Pan masz zupełną racyę. Możeby tam kto z Brzegów zaprenumerował gazetę? Możeby Pan kogo namówił?

P. Janusz. Dziękujemy. Gdyby każdy przynajmniej dwóch lub trzech nowych zjednał premumeratorów, toby można dać co tydzień podwójny numer. Cóż, kiedy nie każdemu chce się o to starać. A przecież oświata wzrosłaby znacznie.

P. Bodziony. Bóg zapłać za dobre słowo. Chcielibyśmy, aby cały lud przejrzał, nabrał rozumu, przestał pić, aby każdy gospodarz był zamożny. Wtenczas i kraj będzie bogaty i silny, gdy będzie miał mądry i dostatni lud. A może Pan tam rozszerzy gazetę, bo w tamtych stronach tak jakoś mało czytają.

P. Masło. Pieniądze odebraliśmy.

P. Górecki. Dziękujemy Panu uprzejmie za życzliwość. Nowego obywatela wpisaliśmy do ksiąg.

W. Ks. Kozak. Dwie korony wpisaliśmy za rok ubiegły, dwie na rok 1904 i dwie dla Kazimierza. Pozdrawiamy.

P. Wieczorek. Za każde ogłoszenie należy się jedna korona. Pierwszego numeru nie mamy, bo wyczerpany.

P. Machnicki. Dziękujemy.

P. Jan Stopa. Na rok 1903 zapisaliśmy dwie korony, na rok 1904 trzy korony, a za resztę posłaliśmy Panu dwa kalendarze.

P. Wiktor. Prenumeratę otrzymaliśmy.

P. Stanisław Roj. Dwie korony zapisaliśmy na drugie półrocze 1903, a dwie korony dla Samka na pierwsze półrocze 1904.

P. W. K. w Bieżanowie. Co jest warta Krówkowa, to my wiemy i wy wiecie wszyscy dobrze. Daliśmy jej **100** koron, choć na to nie zasługiwała, czy biedne dzieci mają z tego jaki pożytek, nie wiemy. Może chodzą bose i obdarte, a może głodne, to nam donieście. Jeżeli Krówkowa robi sierotom krzywdę, to ją oddamy do sądu. tylko nam napi zcie. Krzywda nie wyjdzie jej na zdrowie, obaczycie.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 19. stycznia 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od —·— do —·—; — Żyto od 13·60 do 14·80; Jęczmień od 12·— do 12·80; — Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70; — Groch od 14·— do 26·—; Tatarka od 14·— do 14·80; — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 20·50 do 26·—; — Jagły od 20·— do 28·—; Siano od 6·80 do 7·20; — Słoma od 4·20 do 4·60; — Koniczyna na paszę od 7·60 do 8·—; — Ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 4·80; — Jaja za kopę od 3·— do 3·80; — Masło za kilogr. od 2·— do 2·40; Kukurudza za 100 kilogr. od 12·60 do 13·70; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego